



SCHUSCHNIGG
austracki minister spraw
zagr., udał się do Pragi,
celem odbycia rozmowy z
z min. Beneszem.

WYDANIE:

Cena 10 groszy

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



ZINOWJEW
wraz z Kamieniewem i 17
opozycjonistami stanął
przed sowieckim trybuna-
łem wojennym.

ROK XIII.

PIATEK, 18 STYCZNIA 1935 ROKU.

CENA 10 GROSZY

Nr. 18

Ekscesy hitlerowców w Zagłębiu Saary

Prześladowania zwolenników status quo już się rozpoczęły. Aresztowanie 2 żandarmów saarskich na terytorjum Francji.—Odczyt przywódcy „Frontu Jedności” w Paryżu

Paryż, 18 stycznia.

Liczba uciekinierów, którzy przekraczają granicę francuską, z każdą godziną zwiększa się. Władze francuskie pomimo wszelkich przygotowań, nie zdołały zarezerwować odpowiedniej ilości baraków, tak że emigranci koczują pod gołym niebem. W danej chwili, według pobieżnych obliczeń, na terytorjum francuskie schroni się 30.000 mieszkańców z obszaru plebiscytowego.

Pomimo kategorycznego zaprzeczenia przez konsulát francuski w Saarbrücken, uciekinierzy stanowczo twierdzą, że hitlerowcy już rozpoczęli prześladowania członków Frontu Jedności. — W ciągu dnia wczorajszego, na terytorjum Saary doszło do szeregu incydentów.

W Sulzbach 30 osób uciekając przed grupą hitlerowców, schroniło się w lokalu partii komunistycznej. Napastnicy zaatakowali budynek, wybijając kamieniami szyby. Z opresji uwolniły obłożonych przybyłe wojska międzysojusznicze. — W Neukirchen, w nocy, nieznanymi osobami ciężko poranili kupca Hahna.

Paryż, 18 stycznia.

(Pat) — Z Saarbrücken donoszą, że aż do chwili objęcia Zagłębia Saary przez Niemcy, granice celne pozostają bez zmian w obecnym stanie.

Dwaj żandarmy z Saary przeszli granicę francuską, chcąc ustalić tożsamość dwu osób, zostali aresztowani.

W obawie represji ze strony narodowych socjalistów 170 osób z Sulzbach i 60 z Camphausen ukryło się w budynku kopalń francuskich.

Paryż, 18 stycznia.

Dziś w jednej z największych sal wiekowych ma się odbyć zebrań, poświęcone wynikom plebiscytu w Saarze. Na zebraniu tem zabierze głos przywódca Frontu Jedności, Max Braun. Zapowiedz wystąpienia przywódcy antihitlerow-

ców saarskich wywołała żywe niezadowolone w umiarkowanych kołach francuskich.

„Dziennik „La Jour” atakuje w ostry sposób Brauna i podkreśla, że tematem dyskusji na jutrzejszym wiecu będzie nietyle sprawa Saary ile kwestja roz-

brojenia francuskich organizacji faszystowskich.

W ten sposób Max Braun zabierając głos na posiedzeniu, da dowód wielkiego braku taktu, ponieważ jego wystąpienie będzie mieszanym się w wewnętrzne sprawy francuskie.

Jego pierwszym obowiązkiem jest powstrzymanie się od wszelkiej działalności politycznej, w przeciwnym razie przywódca Frontu Jedności nie będzie mógł się dziwić, że pewnego dnia żandarmi francuscy odstawią go do grani.

Zinowjewowcy skazani na wieloletnie więzienie

lub osadzenie w obozach koncentracyjnych. — Likwidacja tajnej grupy rewolucyjnej t. zw. „Centrum moskiewskiego”

Moskwa, 18 stycznia.

(Pat) — Poza Zinowjewem, który został skazany na 10 lat więzienia i Kamieniewem, skazanym na 5 lat, pozostali w procesie o należenie do tajnej grupy kontrrewolucyjnej t. zw. „Centrum Moskiewskiego”, skazani zostali przez try-

bunał kolegium wojskowego na następujące kary:

Gertik, Kuklin i Sachow, jako najbardziej aktywni członkowie grupy, każdy na 10 lat więzienia.

Szarow, Jewdokimow, Bakajew, Gorzenin i Carkow, za aktywny udział w

tajnej grupie, każdy na 8 lat więzienia. Fiedorow, Gereberg, Gessen, Tarasow, Perimow, Aniczew i Fajwilowicz, każdy na 6 lat więzienia.

Baszkirow, Brawo, Komni, jako mniej aktywni członkowie — każdy na 5 lat więzienia. — Ponadto trybunał postanowił skonfiskować majątek osobisty wszystkich oskarżonych.

Na mocy decyzji specjalnej komisji przy ludowym komisariacie spraw wewnętrznych 49 członków kontrrewolucyjnej grupy Zinowjewa, skazanych zostało na osadzenie w obozach koncentracyjnych na okres od 4-och lat, a 29 na deportację do różnych okolic Związku, na okres od 2 do 5 lat.

Pożar w firmie „Przemysł Działy i Jedwabny”

przy ul. Senatorskiej 4, po godzinnej akcji ugasiła straż ogniowa

Łódź, 18 stycznia.

(k) Dziś nad ranem straż ogniowa została wezwana do pożaru, który wybuchł w firmie „Przemysł Działy i Jedwabny sp. akc.” przy ul. Senatorskiej 4.

Okolo godziny 5-ej rano jeden z przechodniów zauważył gęste kłęby dymu, wydobywające się z górnego ubikacjiu budynku i niezwłocznie o spozrzeniu swoim powiadomił dozorce fabryki.

Z pobliskiego telefonu wezwano straż ogniową. Gdy strażacy przybyli na miejsce pożaru, okazało się, że płoną szmaty i opakowanie rezerwuaru. Podczas rozprzyszyła się iskra, od której zajęły się szmaty.

Po godzinnej akcji ratowniczej udało się pożar zlokalizować. Straty nieznaczne.

15 przemysłowcom spisano protokoły

za nieprzestrzeganie cennika towarów zimowych

Łódź, 18 stycznia.

(k) Jak już donosiliśmy, okręgowy inspektorat pracy podjął kontrolę plac w fabrykach łódzkiego przemysłu dzianego w związku z pertraktacjami w sprawie ustalenia nowego cennika na towaru letnie.

Delegowani przez inspekcję pracy dwaj podinspektorzy skontrolowali już szereg zakładów łódzkich. Okazało się, że w wielu fabrykach przemysłu dzia-

nego, szczególnie jeśli chodzi o przemysł drobnny i średni, nie jest przestrzegany cennik na towary zimowe, obecnie obowiązujący, wobec czego przemysłowcom spisano protokoły. Dotąd spisano ogółem 15 protokołów.

Po skontrolowaniu dalszych zakładów odbędzie się w dniu 23 stycznia r. b. konferencja w inspektoracie pracy, na której zostanie ustalony cennik na towary letnie w okręgu łódzkim.

W Berlinie znowu coś się dzieje

Korpus żandarmerji legitymował szturmowców na ulicach śródmieścia

Berlin, 18 stycznia.

(Pat) — Wczoraj popołudniu na głównych ulicach śródmieścia pojawiły się patrole narodowo-socjalistycznego kor-

pusu żandarmerji, które legitymowały przechodzących szturmowców oraz częściowo osoby cywilne, żądając okazania dowodów osobistych.

Hindenburg nie dopuścił polityki do armji

Teraz ten sam obowiązek leży na Hitlerze

Berlin, 18 stycznia.

(Pat) — Przemawiając na zebraniu marynarki niemieckiej w Hamburgu, admirał Roeder podkreślił jako trwałą zasługę zmarłego prezydenta Hindenburga iż nie dopuścił do polityki do armji. —

Ta armja — oświadczył Roeder — przekazana została jako święta spuścizna w dzwoni nowych Niemiec i pod jego kierownictwem, kroczyć będzie swojemi drogami.

Obóz koncentracyjny dla kryminalistów ma być założony w Polsce

Warszawa, 18 stycznia.

Rozeszła się tu wiadomość o zamiarze zorganizowania specjalnego obozu pracy przymusowej dla kryminalistów. Chodzi o izolowanie tych notorycznych przestępców, których przebywanie na wolności zagraża bezpieczeństwu publicznemu.

70 tysięcy bezpaństwowców w Polsce

Warszawa, 18 stycznia.

Liczba bezpaństwowców, zamieszkałych w Polsce i legitymujących się paszportami nansenowskimi obliczona jest na 70 tysięcy.

Władze Polskiego Czerwonego Krzyża, które objęły opiekę nad nansenistami w państwie polskim, zamierzają przeprowadzić dokładną statystykę bezpaństwowych mieszkańców Polski.

Smiertelna dezynterja w Japonji

Tokio, 18 stycznia.

(Peat) — W Jokohamie i okolicy szerzy się epidemia dezynterji. W ciągu kilku ostatnich dni, zanotowano 120 wypadków śmierci.

Walki z powstańcami w Meksyku

Meksyk, 18 stycznia.

(Pat) — W stanie Puebllo doszło do starcia pomiędzy wojskami rządowymi, a grupą lokalnych rewolucjonistów. — W starciu padło 15 rewolucjonistów, wielu odniosło rany, w wojskach rządowych jest 2 ranionych.

„Rasa koszykarzy”

Jeden z przykładów obłędu rasistycznego w Niemczech

Berlin, 18 stycznia.

(aPt) — Jak donosi „Voelkischer Beobachter”, jednemu z docentów prywatnych na uniwersytecie w Getyndze, odebrano wieniam legendy, ponieważ nadużywał zasad wynikających z narodowo-socjalistycznej teorii rasowej dla propagandy politycznej przeciwko narodowemu socjalizmowi.

Relegowany docent posunął się tak daleko, że używał m. in. pojęcia „rasy koszykarzy”.

Dziś

w piątek dnia 18 stycznia r. b. ukaże się o godz. 3-ej po południu specjalne

loteryjne wydanie „Expressu”

które zawierać będzie pełną tabelę wygranych trzynastego dnia czwartej klasy Loterii Państwowej

Groźne bestje na bezludnej wyspie

Psy uciekają z okrętów, gdy tylko zawiną do brzegów niesamowitej „rezydencji”. — Straszne przeżycia marynarza wśród dzikiej sfery

Pewien marynarz, który zwiedził na swoim szkunerze prawie cały świat, opowiada, że na oceanie Indyjskim znajduje się niewielka wysepka, wywierająca dziwny wpływ na... psy. Żaden, najbardziej nawet przywiązany do swego pana Bryś nie utrzyma się na okręcie z chwilą, gdy poczuje, że ten zawinął do brzegów tajemniczej wyspy.

Juan de Nowa, — tak się owa rzuciona na bezmiary oceanu wysepka nazywa, — nie wyróżnia się niczym szczególnym. Jest ona zupełnie niezamieszkała przez ludzi. Zato po skalistych terenach uganiają się stery napół dziczających psów, zupełnie niepodobnych do naszych poczciwych Burków czy Rexów. Z biegiem bowiem lat wytworzył się tam jakiś dziwny gatunek zwierząt, które z dziwnym ujadaniem napadają na słabsze od siebie stworzenia, rozszarpując je na strzępy.

Marynarz ten opowiada, że słyszał

już bardzo wiele od swoich kolegów o tej odludnej i dzikiej wysepce. Pewnego razu, przejeżdżając obok na niemieckim szkunerze, postanowił zatrzymać się na parę godzin, by stwierdzić, ile jest prawdy w tych wszystkich wersjach. Na okręcie przebywał wierny i bardzo doń przywiązany pudel Rolf, który od szeregu lat towarzyszył swemu panu w wyprawach morskich. Wyśladzszy na brzeg z psem zaczął się uważnie rozglądać po nieco dzikiej okolicy. Po pewnym czasie uczył zmęczenie i ułożywszy się na miękkich piaskach zasnął mocno.

Śniło mu się, że Rolf z dziko fosforującymi ślepiami zbliża się doń, zaś tuż za nim sunie zgraja innych psów z głosem ujadaniem. Otworzywszy z trudem oczy przekonał się, ku swemu przerażeniu, że w tych sennych majaczeniach było bardzo wiele prawdy. Z za skały wychyliła się naraz głowa

jego wiernego Rolfa, lecz czy to istotnie był on? Z jakimś niesamowitym błyskiem w szeroko rozwartych ślepiach zakradał się do swego pana, jakgdyby chcąc się nań rzucić z nienacka.

Marynarz, zorientowawszy się natychmiast, szybko zerwał się z miejsca i wyciągnął z kieszeni browning, pierwszy strzał chybił, dopiero za drugim razem unieszkodliwił bestję, która runęła na ziemię.

Nie oglądając się za siebie przedko odepchnął małą łódeczkę, na której przybył na Juan de Nowa i wskoczywszy błyskawicznie odbił od brzegu. Gdy po paru minutach rzucił okiem na wyspę, spostrzegł ze zdumieniem, że ogromna stora zdziczałych psów, na czele których pędził brytan olbrzymich rozmiarów, zbliża się szybko w stronę wody. Tylko dzięki zachowaniu wyjątkowej zimnej krwi śmiało wyszedł cało z tej opresji.

WOLNA TRYBUNA

PAN STANISŁAW K. z RADOMSKA: Drogi Panie, proszę zapomnieć o lekkomyślnej istocie, która tak nierozważnie igrała Pańskim sercem i bawiła się Jego uczuciami. Jeżeli potrafiła zapomnieć o Panu i zaprzyjaźnić się z innym, w okresie, w którym Pan przeżywał kłopoty związane z utratą zajęcia, to jest to najlepszym dowodem, że jest kobietą bez serca i weale Pana nie kocha. Niech Pan zatem postara się wyrwać z serca tę nieszczęśliwą miłość do kobiety, która bynajmniej na to nie zasługuje.

Co się zaś tyczy wyznaczonego ostatnio spotkania i listu, który na Panu uczynił tak wielkie wrażenie, to należy być nieco względny i nie twierdzić kategorycznie, iż wyznaczenie spotkania, następnie zlekceważonego, było jedynie kaprysem czy złośliwością, gdyż zdarzyć się mogło rzeczywiście, iż owa Pani dnia tego nie mogła się zjawić. Mimo to jednak niech Pan nie zwraca się z prośbą o wyjaśnienie. Obowiązkiem bowiem tej Pani było przeprosić Pana za to, że czekał Pan napróżno z jej powodu. Jeżeli tego nie uczyniła, to świadczy o niej bardzo niepocholebnie. Niech Pan zatem stara się zapomnieć i postępować według starej i dobrej maksymy, ażeby wybić klina klinem. Prostu należy znaleźć sobie inną znajomą, przystojną i miłą o łagodnym usposobieniu i zapomnieć o nieszczęśliwym uczuciu.

PANI IRENA z KIELC: Niech Pani nie poddaje się rozpacz i zazdrości, która dyktuje Pani nierozsądne zamiary i myśli. Dla zapobieżenia znu, niech Pani na pewien czas odseparuje się od siostry i nie zaprasza jej na dłuższy pobyt do siebie. Stare przysłowie mówi, że co z oczu — to z serca, a przysłowia są mądrością narodów. Maż Pani wkrótce zapomni o kobiecie, która na nim uczyniła większe, być może, wrażenie i cała sprawa pójdzie w niepamięć. Mężowi najlepiej nie dawać do zrozumienia, że zauważyła Pani cokolwiek i wie o scenie, która uczyniła na Pani takie przykre wrażenie.

„TA, KTÓRA NIE MA SIĘ DO DALSZEJ WALKI” z PAJĘCZNA: Drogie dziecko, jak wynika z listu, i Pani nie jest obojętna Jej znajomemu, który może nawet nie zdaje sobie sprawy, że traktuje Panią inaczej, aniżeli wszystkie swe znajome. Uczucie, jakie żywi dla Pani, nie jest jeszcze miłością i tkwi w jego podświadomości, a jemu zdaje się, że lubi Panią tylko jako towarzyszkę zabaw, rozmów i spacerów. Być może, że czasem ze stosunku tego rodzaju i towarzyskiej przyjaźni wyrodić się może płomień potężnego uczucia. Myślę wobec tego, że nie powinna się Pani starać odseparować od znajomego z tego tylko powodu, że nie traktuje Pani poważnie. Być może, że nie zdaje sobie jeszcze sprawy z tego, że jest mu Pani droższą, aniżeli na to wygląda. Mimo to jednak Pani powinna być ostrożną i dbać o siebie, jak to zresztą Pani dotychczas, bardzo słusznie, czyni.

Proszę oprócz Wasz stosunek na zwykłej przyjaźni i traktować owego znajomego, jak dobrego kolegę z lat najmłodszych i nic więcej. Niech bywa u Pani, niech spaceruje z Panią, ale nie wyłącznie z nią samą, ażeby nie wzbudziło to plotek. Być może, że zazdrość lub chęć rozmowy we dwoje, otworzy mu oczy na uczucie, jakie żywi dla Pani.

Pani zaś niech będzie w towarzystwie swego znajomego swobodna, wesół i nie zwracająca na niego specjalnej uwagi. Nie należy bowiem ani słowem, ani gestem, ani spojrzeniem ujawniać swojej tajemnicy. Wręcz przeciwnie, powinna się Pani starać być stale otoczona młodymi ludźmi. Toczy się wielka gra, w której Pani może jeszcze zwyciężyć. Proszę nie rezygnować z góry. Ale zastrzegam, że walna batalja musi być przeprowadzona ostrożnie i dowodzącemu odciśnięciu nie wolno popełniać strategicznych błędów. A zatem uważa...

Oddział „g” postrachem bandytów amerykańskich

Schwytnię Dillingera i Hauptmana dziełem nieustraszonych agentów potężnej organizacji. — Strzały, które nigdy nie chybią...

W Stanach Zjednoczonych został parę lat temu powołany do życia na wzór londyńskiego „Intelligence-Service” specjalny oddział śledczy, nazwany popularnie przez Amerykanów „Oddział G”.

Jest to niezwykle ruchliwa organizacja, która ma głównie za zadanie walkę z gangsterami. Cały oddział wraz ze swym sztabem w centrali w Waszyngtonie liczy wszystkich 490 ludzi, mimo to sprawność ich jest ogólnie znana w całej Ameryce.

Gdy „Oddział G” wpadnie na trop przestępcy, los jego jest już przesądzony. Można być pewnym, że zostanie on schwytnię żywy lub martwy. Nic więc dziwnego, że organizacja ta cieszy się wielkim zaufaniem wśród całej ludności Stanów Zjednoczonych. Sympatia ta i uznanie są zupełnie uzasadnione, gdyż wszystkie poważniejsze wypadki, jak schwytnię słynnego przestępcy Dillingera i innych niemniej groźnych opryszków były dziełem agentów wydziału „G”.

Głośny proces słynnego lotnika amerykańskiego, któremu porwano przed paru laty synka wysunął na pierwsze miejsce amerykański Intelligence-Service. Przypomniano sobie bowiem, że przyłapanie Hauptmana było dziełem tej niesłychanie sprawnej organizacji.

Różnorodność śledczych działań tajnej policji amerykańskiej wymaga też od powieźniej selekcji ludzi o uzdolnieniach i zawodach z różnych dziedzin. Spotkać tam można byłych bokserów, sportowców, robotników, farmerów, cyrkowców i t. d. Przy przyjmowaniu nowego członka, po za wielu innymi wymaganiami, — podkreśla się także konieczność poświęcania swej osobistej wolności dla dobra organizacji.

„Agenci G” poza tem, że przechodzą przez specjalną szkołę, nim zostają czynnymi członkami policji, ćwiczą się nieustannie, by nie zatracić swej sprężystości. Nic więc dziwnego, że są wśród nich nader celni strzelcy, których prawie każdy strzał jest jeżeli nie śmiertelny to przynajmniej trafny.

O tej wyjątkowej celności świadczy najlepiej zastrzelenie groźnego bandyty Dillingera, który, jak wiadomo, został za bity w samym centrum miasta w chwili, gdy wychodził z kina. Jak bardzo ostrożne i trafne musiały być strzały, świadczy fakt, iż ugodziły tylko samego zbrodniarza, nie tknąwszy nawet żadnego przechodnia.

Aczkolwiek „Oddział G” powstał do piero dziesięć lat temu, posiada on jedną z największych kartotek daktyloskopij-

nych świata, która liczy przeszło cztery miliony odcisków palców różnych zbrodniarzy. Słusznie też szef oddziału Mr. Edgar Hoover jest bardzo dumny ze swego

rejestru przestępczego, twierdząc, iż najmniejszy ślad przestępcy starczy w zupełności do schwytnię go przez jego ludzi.

Losy potwornej ojcobójczyni

Więzienie, które jest gorsze, niż śmierć pod gilotyną

(sb) Jak już doniosły depeze, Violette Nozieres, młoda paryżanka, która zamordowała swego ojca, została ulaskawiona przez prezydenta republiki. Karę śmierci zamieniono jej na dożywotnie więzienie.

Nozieres opuściła już więzienie Le Petit Roquette, w Paryżu, gdzie pozostała aż do czasu ulaskawienia jej przez prezydenta.

Nie pozostawiła ona tu po sobie ani jednego sympatycznego wspomnienia. Zakonnice napróżno usiłowały wzbudzić w niej skruchę. Ojcobójczyni odpowiadała im słowami, pełnymi nienawiści do ludzi i całego świata, oskarżając wszystkich o najbardziej potworne występki i zbrodnie.

Również kapelana więziennego nie chciała ona przyjąć. Szydliła w jego obecności i drwiła sobie ze wszystkiego. Obecnie przeniesiono ją do więzienia, gdzie spędzi resztę swego życia.

Pobyt jej w tem więzieniu jest bodaj gorszy niż śmierć pod gilotyną. W więzieniu obowiązuje surowy rygor. Nie wolno się odezwać ani jednym słowem. Za pożywienie służy rano talerz zupy, w południe miszka kaszy. Jedynie w niedzielę dostają więźniowie kawalek mięsa. Gdyby matka morderczyni przysyłała jej pieniądze, Nozieres będzie mogła wydać na pożywienie nie więcej niż 5 franków dziennie.

Przez cały dzień musi Nozieres pracować, tylko dwa razy w ciągu pół godziny będzie miała prawo przejść się po niewielkim podwórzu więzienia.

Napisanie listu dozwolone jest tylko raz na miesiąc. Jedyną nadzieją zatwardziałej zbrodniarki jest amnestja. Nim Nozieres zostanie jednak ulaskawiona, zestarzeje się w więzieniu i opuści mury więzienia jako niezdolna do samodzielnego życia, złamana kobieta.

Konkurs na największą... bańkę mydlaną

Niezwykła impreza na Florydzie

(z) W Ameryce, tym kraju najfantastyczniejszych rekordów, odbył się przed paru dniami jedyny w swoim rodzaju konkurs... na największą i najdłuższą „żyjącą” bańkę mydlaną.

Działo się to we Florydzie, w wielkiej sali, w której prócz kilkuset uczestników, zachęconych wyznaczonymi premjami, zgromadziły się tłumy publiczności.

„Artystów” pouczono, że wolno im do zawodów użyć tylko rozpuszczonego mydła, bez żadnej domieszki oraz zwykłej słomki, przy pomocy której mają wypuszczać bańki mydlane. Jury miało osądzić, jaka z tych bańek okaże się największa i „najżywotniejsza”.

Po przemówieniu, wygłoszonym przez burmistrza, który poświęcił kilka słów opiewanym już przez poetów bańkom mydlanym, na dany przez niego sygnał rozpoczął się konkurs. Na sali ukazały się piękne, różnokolorowe kule. Niebawem okazało się jednak, że przy pomocy zwykłych instrumentów, nie da się dokonać pomiarów. Sąd konkursowy wezwał natychmiast operatora filmowego i ten z powodzeniem uwiecznił bańki mydlane na taśmie, na której uwidocznione były nie tylko największe bańki, lecz cały proces ich „dojrzenia” i „śmierci”.

Palme pierwszeństwa w tym kon-

kursie zdobyła pewna piękna, młoda niewiasta z okolic Florydy, której bańka mydlana o średnicy 75 cm., przetrwała aż 12 minut. Na zapytanie swych pobitych współzawodników, zwyciężczyni odpowiedziała tylko, że użyła specjalnego rozczynu mydła, którego tajemnicy nie chciała jednak nikomu zdradzić.

Krowy i mewy...grają w golfa

Nieprzewidziane przeszkody podczas zawodów sportowych

(z) Podczas gry w golfa gracze doznają nieraz nielada niespodzianek ze strony zwierząt. Zdarzało się naprzykład, że krowy lub owce, w których bliskości rozgrywana była partja, na widok toczących się po ziemi kul, w przypuszczeniu, że nadają się one do jedzenia, polykały je. Mewy podchwytywały nieraz kule, rzucając je ze znacznej wysokości na ziemię.

Liczyły one bowiem na to, że podobnie jak z muszli, po rozbiciu się, wyłoni się z kuli coś smakowitego.

Pewien znany gracz angielski pchnął kulę z odległości 5-ciu metrów do otworu. Jakież było jego zdziwienie, gdy

kula, która narazie znikła, po kilku sekundach wyskoczyła spowrotem, wyrzucona przez żabę, która chciała się pożywić nieoczekiwanego rywala.

W gnieździe wiewiórki znaleziono 3 kule. Pewnego razu obserwowano szczurę, jak toczył przed sobą kulę do jakiegoś jemu tylko znanego celu. Nie ulega jednak wątpliwości, że rekord pobit jednak skunks, u którego w norze znaleziono aż 250 kul.

Najwidoczniej chciał on zaopatrzyć się na zimę w zapas jaj, doznał jednak srogiego rozczarowania i skazany był na przymusowy post zimowy.



KSIĘŻYCOWA KOCHANKA

Sensacyjna powieść współczesna.

Napisał specjalnie dla „Expressu” Mieczysław Sylwester.

47

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIESCI

Na dalekim cmentarzu w podziemiach grobowca z czarnego granitu schodzą się zamaskowani członkowie „Bractwa Satanistów” na swoje potajemne nocne obrzędy.

Pelnym grozy i wyuzdania orgjom patronuje zagadkowy mistrz i dama w srebrnej masce, zwana „Księżycową kochanką”.

Pewnej nocy w pobliskim pałacu w Dreźnie dokonana zostaje tajemnicza zbrodnia. Oto w przeddzień ślubu zgnęła w niewyjaśniony sposób młoda panna Henrieta Dreznicka. Ślad krwi, jaki pozostał na posadce w jej pokoju świadczy o tem, że prawdopodobnie popełnione zostało morderstwo. Zniknięcie pięknej panny zauważył nad ranem jej narzeczony inżynier Janusz Skrzycki — i szaleje z rozpaczy.

Tę samą noc apasz Stefan Brzytewka zostaje aresztowany w pociągu przez znanego detektywa Henryka Petronia.

Po dramatycznym pościgu Stefan Brzytewka zostaje ujęty. Ponieważ uciekając zranil się ciężko, detektyw opatrzył jego rany. Wdzięczny opryszek opowiedział mu, że kiedy poprzedniej nocy udał się na cmentarz, celem zakopania tam zrabowanych pieniędzy, usłyszał halasy, wydobywające się z głębi jednego z grobowców, potem zaś zauważył obciętą głowę ludzką.

Na drugi dzień inżynier Skrzycki otrzymuje przesłankę. Skoro rozpakował ją, ze skrzynki wypadła głowa ludzka. Była to głowa Henriety Dreznickiej.

Detektyw Petroni przypomniał sobie historję, jaką opowiadał mu Stefan Brzytewka o niesamowitej głowie, udaje się na cmentarz, gdzie jest świadkiem, jak kilka zamaskowanych postaci znika w otchłani grobowca z czarnego granitu.

Wślizguje się więc do grobowca i jest świadkiem nocnego obrzędu „Bractwa Satanistów”.

W pewnej chwili „Księżycowa Kochanka” podsunęła mu ku ustom czarke, Petroni, udając, że pije, wciągnął w nozdrza powietrze — i runął nieprzytomny na ziemię.

Mistrz, który zdemaskował intruza, kazał go zawiązać i zostawić w głębi grobowca.

Dzięki cennym wskazówkom Stefana Brzytewki uwieziony Petroni zostaje zwolniony ze szpitala. Okazało się, że jednym z członków bractwa Satanistów jest grabarz Piotr Owies, zwany „Piszczelem spróchniałym”. Opryszek ten zdołał jednak zbiedz.

Starszy posterunkowy Karol Wnuk aresztował kraczącego się nocą pod pałacem dreznickim osobnika, nazwiskiem Zygmunt Warmin.

Aresztowany zachowuje się bardzo ordynarnie. Z testamentu starego Dreznickiego wynika, że po śmierci Henriety staje się on spadkobiercą połowy Dreznick. Pada więc na niego podejrzenie, że to on zamordował piękną pannę.

Warmin udowodnił, że wraca w tej chwili z Afryki Południowej, gdzie siedział przez 25 lat w więzieniu. — Zostaje więc zwolniony — i jedzie do Dreznick.

Istnieją poszlaki, że sprofanowany został grób niejakiej Stelli de Coor. Policja dokonała ekshumacji ciała — i znajduje w trumnie trupa dziewczyny — ale bez głowy.

Ponieważ Stella de Coor była bardzo podobna do Henriety, powstało przypuszczenie, że głowa, przysłana swego czasu do Dreznick była głową Stelli.

Starszy posterunkowy Karol Wnuk natknął się przypadkowo w okolicy Jesionek Małych na zbiegłego grabarza Piotra Owisa i w czasie walki zostaje zastrzelony przez jego towarzysza.

Równocześnie stwierdzono, że w głębi szybu „Anastazja” zjawil się cień tajemniczego garbusa.

Był to rzeczywiście Piotr Owies, który wraz z innymi członkami bractwa Satanistów dążył do opanowania tej kopalni.

Jak się pokazało, istniała tu przed wiekiem kopalnia rudy, której chodniki przecinały w jednym miejscu pochylnie szybu „Anastazja”. Jeden wyłot tego starożytnego przewoju znajduje się na terytorjum niemieckim, a drugi na polskim. Ponieważ drogą tą można idealnie szmuglować towary, sataniści przy pomocy półobłąkanego inżyniera Glinca opanowali to przejście.

Petroni odkrył wyłot, znajdujący się po stronie niemieckiej. Obecnie stara się odnaleźć wejście do zapomnianego chodnika po stronie polskiej.

Sataniści w obawie przed policją wysadzają część starego przewoju w powietrze.

Petroni przyjeżdża znowu do Dreznick.

Tu spotyka się po raz pierwszy ze zbankrutowanym arystokratą hr. Osten Topolskim.

Powróciwszy do Jesionek Wielkich niespodziewanie natknął się znowu na Warmina.

Uwagę jego zwraca tajemniczy domek inżyniera Glinca. Policja otacza podejrzany dom. Bandytka bronila się rozpaczliwie. Policja otrzymuje z Katowic posiłki.

Wreszcie dom zostaje zdobyty, ale sztab Satanistów zdołał uciec przed policją. W tym czasie na miejscu pozostał tylko trup bandytki Stefy oraz obłąkany inżynier Gliniec.

Policja stwierdziła, że wyłot przewoju znajduje się na polu, należącym do Mateusza Bruzdy.

ażebym wrócił teraz do kraju, nie ma mowy, bo nie uśmiecha mi się (przywykłem do lepszego życia) gospodarka na kilkunastu morgach piasku. Radzę wam więc, ojcze, ażebyście sprzedali te wydmy piaskowe, na które (jak to donosiliście mi) znaleźli się reflektanci. Dwa dziesiąta tysięcy złotych to w dzisiejszych czasach naprawdę piękny pieniądź, nawet przewalutowany na dolary.

Proszę Was bardzo, ażebyście nie zapomnieli wówczas o mnie i przysłali trochę grosza Waszemu, szczerze kochającemu Was synowi, Mikołajowi.

Stary, otrzymawszy tę hiobową wiadomość, załamał się.

Tyle lat ludził się nadzieją założenia na swoim gruncie własnej kopalni że teraz, kiedy rozwiła się ona, życie straciło dla niego cały urok i sens.

Zamki, jakie — dosłownie — stawał na piaskach, zawaliły się i oto stary Mateusz Bruzda pozostał bezradny, dziwnie samotny i opuszczony: jakgdyby umarło mu to, co było dla niego najdroższe.

— Trzeba będzie sprzedać swoje piaski, bo i tak nie będę z nich miał żadnego pożytku. Niech inni wiercą i bogacą się! Co do mnie, to kontentować się będę musiał tem, co mi dadzą!

I sumował:

— Za pięć morgów dawałi dwadzieścia tysięcy... Potarguję się jeszcze trochę, a może dwadzieścia pięć: i to też pieniądź!

Poweselał trochę, choć w głębi duszy gryzł go robak zawodu.

Była wczesna godzina.

Bruzda, który i tak prawie że nie spał tej nocy, wziął motykę, ażeby udać się w pole i okopywać kartofle.

Zaledwie jednak wyszedł z zagrody, ujrzał nagle dwa wielkie auta, zatrzymujące się w pobliżu.

Z samochodów wysypała się ćma policjantów.

— Gospodarzu, czy do was należy to pole? — zapytał Bruzde jakiś wyższy oficer policji.

— W juści, że moje!... — odparł z godnością stary kmięć.

— A te wydmy piaskowe również?

— Tak, panie!

Tu do rozmowy wniósł się po cywilnemu ubrany mężczyzna.

Był to Petroni, towarzyszący nadkomisarzowi w jego wyprawie.

— Czy na swoich lachach piaskowych nie zauważyliście niczego podejrzanego?

— I cóż miałbym podejrzanego zauważyć? Ot, tyle tylko, że różni ludzie chcieliby nabyć je, ponieważ kiedyś istniały tu kopalnie rudy żelaznej — odparł Bruzda.

— A czy znajdują się tu jeszcze ślady tego starego szybu? — żywo pytał detektyw.

— Są jakieś jamy i wertepy. Jest nawet podobno jakiś na pół zasypany podziemny ganek.

— Byliście tam?

— Nie, bo i poco? Rzecz wiadoma, że niebezpiecznie jest łązić po rozsypujących się lochach.

Podczas, kiedy nadkomisarz brał na pytki starego Bruzde, naczelny inżynier kopalni „Anastazja” oraz policjanci dokonali gruntownych oględzin podejrzanego terenu.

Zrewidowawszy kilka pomniejszych lożków, znaleźli wreszcie dobrze zamaskowany wyłot bardzo wąskiego podziemnego tunelu, ciągnącego się w stronę Jesionek Wielkich i szybu „Anastazja”.

Inżynier powiadomił o swoim odkryciu Petronia i nadkomisarza.

Podziemny ganek został gruntownie zbadany. Okazało się, że w pewnym miejscu jest on zasypany wybuchem świeżej miny.

— Otóż którzy uciekli zbrodniarze — orzekł nadkomisarz.

Tem energiczniej wzięto w krzyżowy ogień pytań starego Mateusza Bruzde, jako jedynego człowieka, mogącego udzielić władzom jakichkolwiek informacji.

— Mówiliście, gospodarzu — poddawał Petroni — że kręcili się tu różni ludzie, którzy chcieli od was nabyć wasze piaski... Czy nie znacie ich nazwiska?

— Nie, łaskawy panie! — odpowiedział Bruzda. — Zresztą było ich kilku. Poprzednio przyjeżdżał tu taki srogo wyglądający pan, który dawał mi początkowo piętnaście, a potem dwadzieścia tysięcy... A tydzień temu przyjechał tu ktoś zupełnie inny.

Petroni szepnął cicho do nadkomisarza:

— Jasne jest, że banda satanistów odkupić chciała od Bruzdy miejsce, gdzie znajdował się jeden z wyłotów podziemnego rozgalezienia starych pochylni — jak to zrobiono po stronie niemieckiej. Założyłbym się, że i tu działał Jan Owies.

Policja nie miała wprawdzie fotografii tego opryska. Niemniej w rękach jej znajdowała się podobizna Piotra Owisa, który jak wiadomo, podobny był ogromnie do swego brata.

Wydobywszy więc teraz z portfela fotografie grabarza, zapytał Bruzde:

— Czy ten nieznajomy, który odkupić chciał od was piaski, nie był przypadkiem podobny do tego oto osobnika?

Bruzda oglądał dokładnie fotografie, poczem orzekł:

— Tak, ten, który przyjeżdżał tu dawniej, podobny był bardzo do tego pana, aczkolwiek widzi mi się, że to nie był ten sam... Ale ten, który przyjechał tu przed tygodniem, to był zupełnie ktoś inny.

Poczęstowany papierosem, rozgadał się na dobre:

— Ten pierwszy, chociaż miał srogą twarz, miał miód w ustach. Ale drugi to był istny ogień i gorączka... Prze-

klinał, dunderował, nazwał mnie chamem i głupcem! A to tylko dlatego, że nie chciałem mu odsprzedać swoich piasków.

— Co? Opowiadał wam o tem, że był w Afryce? — zainteresował się naraz detektyw.

Bruzda skinął głową:

— Opowiadał mi, że widział w Afryce takich, którzy, siedząc na diamentodajnych polach, sprzedawali je jednak za pewną cenę. „A ty chamie głupi — kłął na mnie — wahasz się odstąpić mi za cenę złota swoich piasków”.

Petroni zaczął się gorączkować:

— A jak wyglądał ten? Czy był wysoki?

— Tak, rosły sobie mężczyzna!

— A dobrze mówił po polsku?

— Niby dobrze, ale trochę z cudzoziemską. A zapalczywy był, że nie dał Panie Boże! A kłął... moście wy: słowo „cham” to było już najdelikatniejszym z przezwisk, jakimi mnie obrzucili!... — użalał się kmięć.

Petroni nie pytał już więcej o nic: zrozumiął. Odwróciwszy się do nadkomisarza, powiedział:

— Mój przyjaciel Wattson miał rację, żądając zaarrestowania Zygmunta Warmina. Z zeznań Mateusza Bruzdy wynika, że to ten tajemniczy więzień z Johannisburgu chciał od niego odkupić tak bardzo konieczne dla bandy piaskowate wydmy. Ze szczegółów tych wynika, że łączność między Warminem a satanistami jest większa, aniżeli przypuszczaliśmy.

Nadkomisarz odrzucił nerwowym ruchem trzymany w ręce papierosa.

— Przyszło mi teraz do głowy przypuszczenie, które może nie jest równie obce i panu.

— A mianowicie?

— A mianowicie, że Zygmunt Warmin jest mistrzem bractwa satanistów — rzucił oficer!

— Możliwe! — odparł Petroni.

I zamyślił się.

Rozdział 51.

Tragikomedja Mateusza Bruzdy

Podziemne przejście, którem reszta bandy zdołała wymknąć się z osaczonego domu, zostało dokładnie zbadane.

Niemniej nie znaleziono w niem nic istotnego, poza kilkoma odciskami trzewików uciekających przestępców. Między innymi znajdowały się tam również i ślady wysokich obcasów kobiecych.

— Przypuszczenia nasze sprawdzają się — mówił nadkomisarz — Henrieta Dreznicka była drugą z kobiet, mieszkających w wytwornie urządzonej buduarze w domku inżyniera Glinca. Hipotezę moją, że nie została ona porwana, lecz należy z własnej woli do bractwa, potwierdza ten mały fakt: gdyby była uwieziona, prawdopodobnie nie chciałyby ona dobrowolnie opuścić domu, do którego lada chwila miała wtargnąć policja. Opryszkowie zmuszeni byliby wynosić ją siłą. A tymczasem ślady jej trzewików świadczą o tem, że szła ona sama...

— Nie wykluczone, że idący styłu opryszek trzymał luźno rewolweru, skierowaną w jej głowę! — mruknął Petroni.

Nadkomisarz spojrzał na niego uważnie.

— A zatem, mimo wszystkiego, uważa pan za niewykluczone, że dziewczyna padła ofiarą porwania? Aczkolwiek wszystkie poszlaki mówią coś innego, a nawet przypuszczają nam każą, że Henrieta Dreznicka jest poszukiwaną przez nas „Księżycową kochanką”!

Petroni tym razem nie zaprzeczył. Niemniej po chwili odsunął się od dalszej dyskusji dyplomatycznym zwrotem:

— Wrócimy jeszcze do tego tematu!

Narazie zajmijmy się jeszcze sprawą naszych zbiegów. Trzebaby rozpytać w okolicy, czy przed dwoma — trzema go dzinami nie zauważono tutaj czegoś podejrzanego.

Zapytany o to Mateusz Bruzda dał rcwelacyjną wprost odpowiedź.

Jak wiadomo, starzec, zasmucony listem, otrzymanym od syna, spędził całą prawie ostatnią noc bezsenne.

Przewracając się na twardem swoim łożu, myślał ze smutkiem o rozwiązaniu się wszystkich jego marzeń o świetnej przyszłości.

Dobrze po północy usłyszał warkot samochodu, który podjechał w kierunku wydmy.

Po ciwili samochód zawrócił i z szaloną szybkością pomknął w kierunku Jesionek Małych.

— A nie widzieliście, ojcze, jak auto to wyglądało? — badał Petroni, rozumiejąc, że tym właśnie wozem zbiegli opryszkowie, wydostawszy się z podziemnego przejścia.

Ale starzec nie umiał powiedzieć nic konkretnego, z wyjątkiem tego, że samochód ten gnał bardzo szybko...

W tej chwili obaj panowie usłyszeli zdaleka okrzyk — a zaraz potem przybiegli jeden z policjantów, wołając:

— Panie nadkomisarzu, stało się nie szczęście!... Przodownik Rzecki umiera!

— Umiera?

Obaj panowie podbiegli w stronę zamaskowanego wyłotu starej sztolni, gdzie na piasku leżało nieruchomo ciało przodownika Rzeckiego.

(Dalszy ciąg jutro)

List kończył się słowami:

— Założyłem sobie teraz mały sklepik i jako tako wegetuję. O tem,



Rotholc czy Spodenkiewicz w wadze koguciej?

Warszawa, 17 stycznia.

(Li). Kapitan związkowy PZB, p. Stanisław Cendrowski przeprowadził w dniu wczorajszym zmianę w składzie reprezentacyjnej drużyny Polski na niedzielny mecz z Węgrami. W wadze koguciej barwy Polski reprezentować będzie łodzianin Spodenkiewicz (IKP).

Zaznaczyć trzeba, że Spodenkiewicz upatrzony był do reprezentacji już od pierwszej chwili i na jego wystąpieniu nie wpłynął bynajmniej fakt złamania ręki przez Kozłowski. Kozłowski bowiem w żadnym wypadku nie mógłby stremować do wagi koguciej.

★

Późnym wieczorem otrzymaliśmy wiadomość z Poznania, że zarząd PZB, poczynił co do niektórych reprezentantów zastrzeżenia i zaproponował ze swej strony wystawienie Rotholca do wagi koguciej, zaś w wadze muszej ma się odbyć w niedzielę w Warszawie walka eliminacyjna między Jarząbkim a Czortkiem.

W wadze półśredniej zarząd PZB, uważa, że odpowiedniejszy byłby od Seweryniaka Miśturzewicz, przyczem PZB, kwestionuje również wystawienie w wadze półciężkiej Zielińskiego. Względem Kajnara, Sipińskiego, Chmielewskiego i Pilata zarząd PZB, nie ma żadnych obiektywnych uwag.

Łodzianin Owczarek w obozie koszykarzy

Warszawa, 17 stycznia.

Na liście uczestników obozu treningowego koszykarzy przed meczem z Estonią umieszczony został dodatkowo przez kapitała związkowego PZGS, p. Piotrowskiego łodzianin Owczarek (IKP). Owczarek będzie jedynym łodzianinem biorącym udział w obozie.

ŁKS urządza popisy łyżwiarskie

W niedzielę 27 bm. organizuje ŁKS na lodowisku przy Al. Unji wielkie popisy w jeździe figurowej na lodzie przy udziale mistrza Polski — Stanisławskiego, wicemistrza polskiej pary polskiej Chachlewskiej i kpt. Thevera oraz 12- i 13-letniej Halinki i Anki, które na mistrzostwach Polski w Zakopanem zajęły w kategorii juniorów I-sze i III-cie miejsca. W ramach imprezy odbędzie się również decydujący mecz o mistrzostwo klasy A między ŁKS a Triumfem.

Warta założyła protest przeciwko wynikowi meczu z IKP

Warszawa, 17 stycznia.

(W) Poznańska Warta złożyła w dniu wczorajszym do zarządu Polskiego Związku Bokserskiego w Poznaniu protest przeciwko wynikowi meczu z IKP, zakończonym zwycięstwem klubu łódzkiego w stosunku 9:7. Warta protest swój motywuje tem że na ujemny wynik meczu wpłynęły w znacznym stopniu wypadki jakie miały miejsce w czasie zawodów. Protest Warty ma ponoć dość duże szanse powodzenia, gdyż ma go poprzeć obecny na zawodach w Łodzi delegat PZB, p. Cynka.

Cała ta sprawa wydale się b. dziwna, gdyż ZARÓWNO P. CYNKA JAK TEŻ I KIEROWNICY EKSPEDYCYI WARTY JAK I SEDZIA RINGOWY SPOTKANIA P. KOPROWSKI ZGODZILI SIĘ NA DOKOŃCZENIE ZAWODÓW, zaznaczając też NA MIEJSCU W ŁO-

DZI, ŻE NIEMA MOWY O JAKIMKOLWIEK PROTESTACH.

Od czasu meczu minęło już jednak kilka dni i kierownicy klubu poznańskiego zmienili widok swą poprzednią decyzję. Dziwniejszy jest jednak fakt, że protest ten znajduje też poparcie u delegata PZB, p. Cynki, który oświadczył wszak w Łodzi wyraźnie, że zgadza się na dokończenie zawodów. Decyzja zarządu PZB, w tej sprawie oczekiwana jest z wielkim zainteresowaniem.

Do zarządu PZB, wpłynął też jednocześnie drugi protest. Złożyła go Inowrocławska Cułavia, która protestuje przeciwko wynikowi meczu z Makabi, kwestionując wogóle kwalifikacje obu sędziów punktowych, którzy tej odebrali zwycięstwo punktowe w spotkaniu z klubem warszawskim.

Bokserzy IKP walczą w Warszawie z Makkabi berlińską?

Warszawa, 17 stycznia.

W dniu dzisiejszym ustalone zostały w Warszawie pomiędzy przedstawicielami stołecznej Makkabi i łódzkiego IKP warunki ciekawego spotkania pięścarskiego, jakie stoczą łodzianie na terenie Warszawy.

W dniu 2 lutego wystąpi reprezentacyjna ósemka IKP w stolicy przeciwko drużynie Makkabi berlińskiej.

Drugiego dnia walczą berlińczycy ze swą stołeczną imienniczką.

Reprezentacja Węgier na mecz bokserski z Polską

Węgrzy nadesłali już oficjalny skład swej reprezentacji na mecz z Polską w dniu 10 lutego w Poznaniu, który przedstawia się podług kolejności wag następująco:

Szanto, Lovas, Friges, Mandyi, Harangy, Varga, Szigetti i Szabo.

Czy Neustadt będzie zdyskwalifikowany?

Sprawa Neustadta nie została jeszcze zlikwidowana. PZB, wysłał bowiem zapytanie do belgijskiego związku bokserskiego, czy prawdą jest, że Neustadt występował w Belgii jako zawodowiec.

Od odpowiedzi tej zależy obecnie ostateczna decyzja jaką poweźmie co do pięściarza warszawskiej Makkabi zarząd PZB.

Narciarze polscy nie jada do Jugosławii

Warszawa, 17 stycznia.

Zarząd PZN, odwołał projektowany wyjazd narciarzy polskich na mistrzostwa Jugosławii, które miały być równocześnie mistrzostwami słowiańskimi.

PZN, doszedł do przekonania, że męcząca podróż narciarzy naszych do Jugosławii a bezpośrednio potem do Garmisch Partenkirchen mogłyby wpłynąć ujemnie na wyniki naszych zawodników na mistrzostwach Niemiec i FIS, na których narciarstwu naszemu zależy bardziej niż na mistrzostwach Jugosławii.

14-letnia Scheibertówna w Łodzi popisywać się będzie na lodowisku helenowskim

Nazwisko Scheibertówny 14-to letniej znakomitej łyżwiarki polskiej stało się głośnie po międzynarodowych mistrzostwach Zakopanego na których Scheibertówna zajęła pierwsze miejsce wśród polek. Skąd jednak wzięło się to nazwisko dotąd zupełnie w świecie sportowym Polski nieznane? Scheibertówna, która jest siostrzyczką zamieszkiwała przez kilka lat w Anglii i tam trenowała figurową jazdę na lodzie pod okiem znakomitych trenerów. Po powrocie do Polski zdobyła ona w ciągu niespełna miesiąca tytuł Śląskiego Kl. Łyżw., mistrzostwo Śląska i zajęła wśród polek pierwsze miejsce w Zakopanem.

Scheibertównę oraz elitę łyżwiarzy opłakich z mistrzynią Polski Popowiczową oraz paniami Grobertem i braćmi Breslauerami na czele ujrzymy w niedzielę i poniedziałek na lodowisku helenowskim.

Należy przypuszczać, że każdy skorzysta z okazji ujrzenia znakomitych łyżwiarzy ślą-

skich tembardziej, że ceny biletów są b. niskie i wynoszą zaledwie 50 i 85 groszy.

Delegaci ŁKS-u na walne zebranie Ligi

W związku z walnym zebraniem Ligi PZPN, które odbędzie się w ciągu soboty i niedzieli w Warszawie, wyjeżdżają z Łodzi na to zebranie jako delegaci ŁKS-u pp. prezes Konopka i dyr. Skibiński.

Rozwiązanie Wydziału Spraw Sędziowskich przy ŁOZB

Wydział ŁOZB został na wniosek przewodniczącego wydziału p. Wodzisławskiego przez Zarząd rozwiązany, przyczem p. Wodzisławski podjął się skompletować w ciągu tygodnia nowy wydział. Przyczyną rozwiązania wydziału były tarcia wewnętrzne.

Kino RAKIETA

Sienkiewicza 40, tel. 141-22

Dziś i dni następnych

Czarująca polska komedia. Poraz pierwszy w głównej roli męskiej

JADWIGA SMOSARSKA CZY LUCYNA TO DZIEWCZYNA?

EUGENJUSZ BODO, MIECZYSLAWA CWIKLIŃSKA

Następny program: W Wiedeńskiej Kawiarence W roli głównej: Szóke Szakall



CHOROZY na raptury, skrzywienie kręgosłupa i różne kalectwa!

Pomoc i skutek bez operacji!!! RUPTURY, jakoteż kalectwa nie wolno zaniedbywać, gdyż skutki dla życia ludzkiego są bardzo niebezpieczne. Ruptura staje się wielką jak głowa ludzka i spowodować może śmiertelne powikłania kiszek.

Specjalne lecznicze bandaże ortopedyczne gumowe mojej metody usuwają radykalnie najniebezpieczniejsze i najstarsze raptury: u mężczyzn, kobiet i dzieci bez operacji.

NA SKRZYWIENIE kręgosłupa przeciw tworzeniu się garbów i gruźlicy kości lecznicze gorsety ortopedyczne. Dla skrzywionych nóg, płaskich i bolących stóp, wkłady ortopedyczne. — Sztuczne nogi i ręce. Na obniżenie żołądka i kiszki lecznicze bandaże brzuszne oraz spec. bandaże na raptury powrotne po operacji.

Zakład Ortopedyczny!

Spec. Ortop. J. RAPAPORT ze Lwowa Łódź, ul. Wólczańska Nr. 10, (front, parter) tel. 221-77

30-letnia praktyka pełna gwarancja. UWAGA! Od 1 września 1933 r. przyjmuje tylko osobiste. Ubezpieczonych w Kasie Chorych m. Łodzi przyjmuje. Osobiste zjawienie się chorych jest konieczne. Ceny przystępne. PODZIĘKOWANIE.

Tekst i klisze zastrzeżone

Dziękuję WP. Dyr. J. Rapaportowi w Łodzi, Wólczańska Nr. 10 i asystentce WPani Fryderykę Flekman za założenie mi specjalnego bandaży przepuklinowego ortopedycznego po przebytej operacji brzucha i zauważam, że Prof. Dr. Tomaszewicz, chirurg i ordynator Szpitala Ubezpiecz. Społ. w Łodzi otzekł, że założony mi bandaży jest wielkim dziełem ortoped. i nader umiejętnie wykonany, dzięki temu bandażowi jestem dziś zdrowy i uniknęłam kalectwa z powodu powstającej raptury po operacji. Polecam WP. Dyr. J. Rapaporta (Wólczańska 10) i jego asyst. Panią Fryderykę Flekman wszystkim cierpiącym na raptury. Łódź, 15/XII 1934 r.

Dr. med.

Jerzy SUDYA Akuszer - Ginekolog

przeprowadził się na ul. Śródmiejską 46 tel. 138-44 przyjmuje od 4-8

DR. MED.

L. BERMAN

Specjalista chorób wenerycznych skórnych i moczopłucowych CEGIELNIANA 15 Telef. 149-07 Przyjmuje od 8-12 rano i od 4-8 wiecz. w niedz. i święta od 9-1-ej.

DOKTOR

WOŁKOWSKI

PRZEPROWADZIŁ SIĘ na ul. CEGIELNIANA 11 Telefon 238-02 Choroby weneryczne, moczopłucowe i skórne. Przyjmuje od 8-12 i od 4-9 w niedziele i święta od 9-1.

DR. MED.

M. Rundszejn

AKUSZER - GINEKOLOG Pomorska 7, tel. 127-84 Przyjmuje od 4-8-ej

Prywatne Kursy Handlowe I. MANTINBANDA w Łodzi, ul. Przejazd № 12; Telefon 15-791.

Zawiadamiam, że Półroczny Kurs Księgowości rozpocznie się w dniu 31 stycznia 1935 r. o godzinie 7.15 wieczór. Zapisy przyjmuje Kancelarja Kursów codziennie od godziny 11-1 pp. i od 4-8 wieczór.

Kierownik Kursów I. MANTINBAND.

Mieszkanie

frontowe 4-5 pokoi z kuchnią z wszelkimi wygodami w centrum miasta nie wyżej II-go piętra

POSZUKIWANE Oferty do Republiki pod „Czysty dom”.

Pokój umebłowany

słoneczny, może być z częśc. utrzymaniem, Nawrot 2, III brama, front, II piętro, m. 31, telefon 124-03.

POTRZEBNE tancerki do baletu. Zgłosiła kwit kaucyjny Elektrowni Łódzkiej na zł. 40- z dn. 12.XI 1934 r. na 5 proc. Poż. Kom.

NEUMAN ADELA, Stary Rynek nr. 11 zgubiła kwit kaucyjny Elektrowni Łódzkiej na zł. 40- z dn. 12.XI 1934 r. na 5 proc. Poż. Kom.

DOROŻKA konna cały zaprzęg do sprzedania tanio, byle zaraz. Łódź, Złota 4, Stanisława Łuczak.

SPRZEDAM: 3 aparaty fotograficzne rozmiaru 13x18, 9x12 i do zdjęć 6x9 jeden aparat model 1934 „Zeis” dużej wartości. Aparat do powiększania na błony i klisze różnych rozmiarów. Lornetkę teatralną „Gertza”, luterale hokejowy. Obrazy olejne. Rzeźbę pół mtr. „pagoda” — kość słoniowa. Encyklopedje Techniczną w języku niemieckim (Guger's Lexikon der Gesamten Technik) najnowsze wydanie. Stół duży, szafę, szafkę, futro męskie. Wiele innych przedmiotów ul. Legionów 65, m. 12, przystanek tramwajowy przed bramą. Godz. od 4 do 6. 13

DROBNE ogłoszenia w „Republice” są najlepszym i najtańszym środkiem zatkanicia zainteresowanych stron. Kto chce: 1) znaleźć lokatora lub sublokatora, 2) znaleźć mieszkanie lub polejczy pokój, 3) sprzedać nieruchomości lub rzecz, 4) kupić cośkolwiek okazynie, 5) dostać posadę, 6) wyszukać pracownika — niechaj poda drobne ogłoszenie do „Republiki”.

POKÓJ umebłowany z wszelkimi wygodami, telefonem do wynajęcia przy ul. Wólczańskiej 62, m. 5 (róg Andrzejka). Ogładać można codziennie do godz. 4-ej po poł. 7

Minjatury

Pan Euzebjusz

Pan Euzebjusz kupił sobie auto i z tego powodu jest bardzo dumny.

Pewnego dnia spotyka go znajomy i powiada:

— Dzień dobry panu! Właśnie mam do pana interes. Jutro obchodzimy rocznicę ślubu i z tej okazji wyprawiam małe przyjęcie. Czy mogę prosić pana, by pan do nas przyszedł?... — Będzie nam bardzo miło.

— Co znaczy „przyszedł”? — oburza się pan Euzebjusz. — Pan nie wie, że ja mam samochód?..

Tenże sam pan Euzebjusz udał się z wizytą do znajomych. Usiadł skromnie przy stole i przysunawszy sobie pudełko sardynek, zjadał jedną za drugą.

Gospodyni starała się odwrócić jego uwagę, jednak napróżno. Nie widząc innej rady rzekła dyplomatycznie:

— Wie pan, jak ja jem dużo sardynek, to mam w nocy nieprzyjemne sny...

— Ja też, proszę pani, mam sny, ale nie wierzę w nie — odpowiada spokojnie pan Euzebjusz.

Pewnego dnia do biura naszego znajomego zgłasza się buchalter.

— Będzie pan otrzymywać czterdzieści złotych tygodniowo — oznajmia pan Euzebjusz nowemu pracownikowi.

— Na poprzedniej posadzie u Krokodylskiego otrzymywałem 60 złotych tygodniowo...

— Możliwe... — odpowiada pan Euzebjusz — ale moja żona jest o wiele ładniejsza od starej Krokodylskiej...

Pan Euzebjusz jest także znanym błagierem. Pewnego razu spotyka się z kolegą, którego nie widział już od szeregu lat. Przypominając sobie stare czasy, zaczęli opowiadać o łowach.

— Gdy byłem ostatnio w Indjach — zaczyna pan Euzebjusz — idąc sobie przez dżunglę, spotkałem się oko w oko z olbrzymim tygrysem bengalskim. Nie tracąc przytomności chwyciłem za kordelas i — trach!.. odciąłem mu ogon!

— Ogon?... — dziwi się znajomy. — Dlaczego nie głowę?..

— Po głowę miał już dawno odciętą!



Z okazji 500-lecia parlamentu szwedzkiego odbyło się w Sztokholmie uroczyste posiedzenie parlamentu. Otwarcia dokonał król Gustaw w towarzystwie swego najstarszego wnuka, księcia Gustawa Adolfa, syna następcy tronu.



Sroga zima tegoroczna sprawiła, że we wschodniej części Europy hordy wilków zbliżyły się do osad, zagrażając bezpieczeństwu ich mieszkańców. W kilku miejscowościach rozegrały się dramatyczne walki.

BOKS W SZKOLE FRANCUSKIEJ.



Ci mali francuzi napewno zostaną w przyszłości niebyłymi sportowcami, trenując z niesłychanym zapałem.

UROCZYSTOŚCI W BUŁGARJI.



Wdn. 14 b. m. jedyna córka króla bułgarskiego obchodziła drugą rocznicę swych urodzin. Na zdjęciu para królewska wraz z małą solenizantką.

Codzienna nowelka „Expressu”

Pamiętka rodzinna

Przeglądając uważnie poranne pismo, Karol Woster, mody, bezrobotny inżynier, zatrzymał się na następującym ogłoszeniu:

— Wczoraj wieczorem zgubiłam kolczyk z perłą. Jest to pamiętka rodzinna która przedstawia dla mnie wielką wartość. Znalazca otrzyma sowitą nagrodę. Zgłoszenia tel. 785-432.

Młody inżynier zastanawiał się przez parę chwil.

Następnie zadzwonił do biura numerów stacji telefonicznej.

— Czy mógłbym się dowiedzieć do kogo należy aparat numer 785-432? spytał.

— Do Konrada Stolcha, właściciela fabryki wyrobów żelaznych — otrzymał odpowiedź.

Młody inżynier uśmiechnął się z triumfem.

Miał szczęście.

Zadzwonił skolei do mieszkania właściciela fabryki.

Odpowiedziała mu jakaś kobieta.

— Czy pani Stolch? — spytał

— Tak jest — otrzymał odpowiedź.

— Czy pani zgubiła kolczyk z perłą?

— Tak jest, to ja — ucieszyła się nie wiasta. — Kto mówi? Czy pan znalazł?

— Znalazłem. I chciałbym zaraz przyjść do pani.

— Ależ proszę bardzo. Czekam z niecierpliwością.

Po kilkunastu minutach młody inżynier znajdował się już w mieszkaniu żony właściciela wielkiej fabryki.

Pani Stolch przyjęła go natychmiast.

— Ma pan przy sobie kolczyk? —

zawołała.

— Nie mam przy sobie — odpowiedział, kłaniając się uprzejmie — Pozosta wiłem go u narzeczonej. Ale to głupstwo, dziś jeszcze odbiorę. Chciałbym jednak przedtem obejrzeć drugi kolczyk. Muszę się upewnić, czy to z tej samej pary.

Pani Stolch przyniosła szkatułkę, w której przechowywała kosztowności. Wyjęła z niej kolczyk i podała go inżynierowi.

Karol obejrzał go dokładnie. Znał się na biżuterii i w lot ocenił wartość kolczyka. Nie kosztował zbyt wiele. Widocznie pani Stolch przywiązywała doń dużą wagę tylko z tego względu, że stanowił pamiętkę rodzinną.

— Tak, to ten sam — odpowiedział, uśmiechając się z zadowoleniem — Cieszę się bardzo, że mogę się pani przysłużyć.

— Dziękuję panu serdecznie! — zawołała rozpromieniona dama — od dwóch dni chodzę, jak błędna. Te kolczyki stanowią jedyną pamiętkę po mojej nieboszczej matce. Czy mógłby mi pan zaraz przynieść?

— Wątpię, czy mi się uda — odparł — Moja narzeczonej dziś rano wyjechała. Wróci prawdopodobnie dopiero wieczorem. Przypuszczam więc, że dopiero jutro rano będę mógł pani przynieść kolczyk.

— Ależ dobrze, — zgodziła się niewiasta. — Jeden dzień nie odgrywa żadnej roli. Cieszę się strasznie, że zguba się odnalazła.

Młody inżynier przed wyjściem pozostawił pani Stolch swą wizytówkę.

— To na wszelki wypadek — powiedział z uśmiechem — Gdybym nie przyszedł, będzie mnie pani mogła odszukać.

Nazajutrz rano zjawił się znów w mieszkaniu przemysłowca.

Pani Stolch wybiegła mu na spotkanie na kurytarz.

— Ma pan? — spytała, spoglądając nań z niepokojem.

— Oczywiście, że mam — odparł, wyciągając z kieszeni kolczyk.

Pani Stolch obejrzała go dość dokładnie i zawołała:

— Tak, to mój. Jestem panu niewymownie wdzięczna.

Inżynier spoglądał na nią w milczeniu. Spodziewał się, że pani Stolch sama przypomni sobie, że wyznaczyła nagrodę. Istotnie po chwili powiedziała:

— Chciałabym pana jakoś wynagrodzić. Jest mi przykro panu zaproponować pieniądze. Przecież pan jest inżynierem.

— Nie wziąłbym pieniędzy — odparł. — Nie znaczy to jednak, że rezygnuję z nagrody. Przeciwnie, pozwolę sobie nawet sam wysunąć propozycję. Jak pani już wiadomo, jestem inżynierem. Posiadam prócz dyplomu, chlubne świadectwa trzech firm, w których pracowałem. Obecnie, niestety nie mam posady. Ośmielam się więc prosić szanowną panią o interwencję u męża. Mam wrażenie, że w jego fabryce znalazłaby się dla mnie praca...

Pani Stolch zamyśliła się na chwilę.

— To nie jest zbyt łatwe — rzekła — W dzisiejszych czasach trudno przyrzec posadę. Mój mąż ciągle narzeka, że ma zbyt wiele ludzi. Ale spróbuję. Muszę przecież panu dać nagrodę.

Następnego dnia młody inżynier poraz trzeci odwiedził żonę przemysłowca.

Tym razem dość długo czekał na przyjęcie.

Wreszcie jednak ukazała się pani Stolch.

— Rozmawiałam z mężem o panu — powiedziała mu — bardzo go prosłam. W końcu przyrzekł mi, że coś dla pana uczyni. Proszę się jutro zgłosić do fabryki.

Uplłynęły trzy lata...

Karol Woster podejmował w swym mieszkaniu Stolchów, swych obecnych teściów.

Od roku już był żonaty z Elzą Stolch córką właściciela fabryki, w której w tak oryginalny sposób dostał posadę.

Kolacja przeciągnęła się do późnego wieczora. Pani Stolch przygotowała dla córki niespodziankę. Były to pamiętkowe kolczyki z perłami.

Wręczyła je Elzie dopiero, gdy odchodziła.

— Gdyby nie te kolczyki — powiedziała — Nie znalazłbyś chyba Karola. Jak to dobrze, że on wówczas znalazł kolczyki.

Karol uśmiechnął się do siebie.

Jego teściowa do tej pory jeszcze nie wiedziała, że on wcale nie znalazł kolczyka.

W tym okresie, gdy do niej się zgłosił daremnie szukał pracy. Gdy zauważył ogłoszenie w gazecie, wpadł mu do głowy niezwykle pomysł.

Postanowił spróbować szczęścia. I udało mu się. Znał się na biżuterii i z łatwością określił jubilerowi wygląd kolczyka, który zaginał pani Stolchowej.

Jubiler znakomicie wywiązał się z zadania.

A młody inżynier otrzymał nie tylko posadę, ale po pewnym czasie nawet i córkę swego szefa.

Dol.